Krzysztof MURAWSKI

CZY AUTORYTETY W POLSCE UPADAJĄ?
Przyczynek do teorii suwerenności

Po okresie romantyzmu nastał czas pozytywizmu i nie liczą się wielkie zrywy, ale nasycenie duchową treścią życia publicznego. Jest to [...] podstawowe moralne wyzwanie dla małych i dużych autorytetów.

Spośród różnych autorytetów tracących wpływy na ogół na pierwszym miejscu i jednym tchem wymienia się religię katolicką, rodzinę, szkołę, ojczyznę. Czasami mówi się, że ze względu na populistyczny i instytucjonalny charakter demokracji, autorytety w tym systemie roztapiają się i nie są potrzebne: po pierwsze, wskutek starcia interesów w publicznym dyskursie, co „odbrązawia" autorytety; po drugie, wskutek pluralizmu wartości odbierającego im w oczach wielu absolutny charakter; po trzecie, wskutek dążenia do politycznej legitymizacji systemu władzy bez odwoływania się do idei, ale bardziej do interesów i wzorców konsumpcji. Czy kształtuje się kultura bez autorytetów, kultura małych autonomicznych enklaw, gdzie każda grupa sama na własny użytek tworzy sobie systemy wartości i obywa się bez autorytetów? Taka jest w znacznej mierze, zdaniem zwolenników mody na „postmodernizm", kultura demokracji – kultura bez autorytetów, bez spoiwa kulturowego, oparta na upowszechnieniu dobrobytu i konsumpcji oraz stabilizacji instytucji politycznych, na kompromisie instytucjonalnym i kulturowej bylejakości, gdzie nikt się nie wybija ponad przeciętność i nijakość, a podział na toaletę męską i żeńską jest uciążliwą pozostałością starej kultury. Każdy autorytet może (i powinien) być zanegowany i natyka się na równoważny mu kontr-autorytet, każda wartość napotyka kontr-wartość, a ubrane w pozory równoważnych postaw chimery ludzkich przywar tworzą świat, w którym nic tak naprawdę się nie liczy, a żaden autorytet nie ma prawa do uniwersalizmu.

Przekonanie o zbędności autorytetów nie wydaje się poglądem słusznym, żadna bowiem narodowa wspólnota polityczna nie może istnieć bez różnego rodzaju autorytetów, szczególnie autorytetów moralnych. Ich słabnięcie lub upadek jest przejawem dezintegracji kultury, a w konsekwencji samych tych systemów.

„Cechą charakterystyczną demokracji – stwierdza John Hallowell – nie jest odrzucenie autorytetu; przeciwnie, jest to cecha tyranii. Bez autorytetu

nie może być wolności, w przeciwnym bowiem razie ulega ona degeneracji"[1]. Demokracja jest systemem politycznym, który legitymizuje się poprzez określony zestaw idei politycznych o szerokim wspólnotowym wymiarze. Ich podstawą, punktem wyjścia są niewątpliwie uniwersalne zasady moralne, a bez żywego odniesienia do tych zasad w życiu publicznym trudno o spoistość wspólnoty. Z tego względu demokracja bez autorytetów prowadzi do tyranii, o czym pisał już Alexis de Tocqueville analizując perspektywy rozwoju demokracji w Ameryce. W krajach postkomunistycznych mamy pod tym względem sytuację szczególną, wynikającą z niskiego poziomu instytucjonalizacji autorytetów. Innymi słowy, niebezpieczeństwem jest nie tyle brak autorytetów mających znaczenie publiczne, co nieumiejętność przełożenia tych autorytetów na konkret zbiorowego działania w sferze polityki. Sądzę, że obecnie państwo polskie rzadko jest traktowane jako wspólne dobro, a działalność polityczna jako służba narodowa prowadzona wspólnie. Polskim grzechem wydaje się nie tyle brak autorytetów, co ich charakter nadmiernie nieformalny, ich nieprzekładalność na umiejętność pragmatycznego działania.

Wiele nietrudnych do zaobserwowania nie tylko dla socjologa faktów każe natomiast uznać, że wymienione wyżej autorytety n i e u p a d a j ą. Pamiętamy na przykład wielkie prasowe niezadowolenie wokół wprowadzenia religii do szkół. Obecnie okazuje się, że większość obywateli jest za jej utrzymaniem i uznaje ją za wartość pozytywną. Dla niektórych obrońców autorytetów natomiast powodem do obaw jest specyficzny, rzec można, ewangelicznie cichy charakter autorytetów, czyli to, że istnieją niezależnie od zgiełku codziennego życia. Przeciwnie, mamy raczej do czynienia z moralnym i duchowym odradzaniem się autorytetów. Prawdą natomiast jest, że ich wzrost spotyka się z hałaśliwym i w ograniczonym jedynie stopniu skutecznym przeciwdziałaniem.

„Upadek" jest zjawiskiem występującym w sferze autorytetów pozornych (choć trudno wtedy mówić o upadku), to znaczy autorytetów z innej dziedziny, które starają się oddziaływać poza właściwą dla siebie sferą. Często na przykład autorytet moralny uzurpują sobie politycy, najczęściej z kręgów opozycyjnych wskutek pewnego rodzaju przyzwyczajenia do sytuacji z czasów braku suwerenności, gdy ich protest miał przede wszystkim cechy moralne. Obecnie jednak moralizowanie nie jest dobrze odbierane w publicznym dyskursie (od

---

[1] J. H a l l o w e l l, *Moralne podstawy demokracji*, Warszawa 1993, s. 112. Autor cytuje też słowa Yvesa Simona: „Niebezpieczeństwa grożące praktyce demokratycznej wymagają, by uznanie zasad było głębsze i trwalsze, mocniej odczuwane niż gdzie indziej. Jeśli nie znajduje ono potwierdzenia w samej istocie życia społecznego, przestaje tym samym istnieć" (*Filozofia rządu demokratycznego*, Kraków 1993). Istnieje spór między „kulturalistycznym" a „instytucjonalistycznym" pojmowaniem demokracji z punktu widzenia form lub wartości jako konstytutywnych składników systemu demokratycznego.

polityków oczekuje się konkretnych programów i rozwiązań), co sprawia wrażenie swego rodzaju upadku autorytetu. Podobnie mają się sprawy, zresztą nie od dziś, z pracownikami nauki i twórcami kultury. Jest oczywiste, że ich zawodowe kompetencje nie sięgają z natury rzeczy sfery szeroko rozumianej moralności, choć intelektualiści mają ciągoty do sprawowania „rządów dusz", co w warunkach demokracji nie budzi zaufania. Znacznie ważniejsze oczekiwanie wobec intelektualistów w sferze publicznej dotyczy formułowania i realizowania programów działania i ogólnych kierunków polityki państwa, w tym polityki społecznej, co wszelako obecnie w Polsce nie zachodzi w wymaganym i oczekiwanym publicznie stopniu. Przeglądając wyniki różnorodnych sondaży widać, w jak zadziwiającym stopniu poglądy i oczekiwania społeczne rozmijają się ze sposobami działania i wypowiadania się w sprawach publicznych przez intelektualistów.

Osobną sprawą jest kwestia religii w życiu publicznym. Wydaje się jak najbardziej oczywiste, że religia jest sprawą publiczną i zarówno z wiary, jak i z zasad moralnych wypływają ważne zalecenia praktyczne w sferze wychowania, kultury, gospodarki, polityki społecznej, prawa. Jednakże w polskim życiu publicznym występuje często zjawisko określane niekiedy jako „fundamentalizm" (raczej quasi-fundamentalizm), a polegające na traktowaniu naczelnych zasad moralnych jako programu politycznego. Jest to błąd co najmniej logiczny, powodujący negatywne reakcje publiczne: z zasad moralnych wynika co prawda wiele różnych szczegółowych zaleceń praktycznych, nie mają one jednak charakteru kategorycznego. Nie da się na przykład jednoznacznie wyprowadzić systemu podatkowego z zasad moralnych, podobnie jak systemu finansowania oświaty, zasad polityki międzynarodowej, organizacji samorządów, zasad reprezentacji, ochrony zdrowia i ubezpieczeń społecznych. Jeśli polityk posługuje się hasłami identyfikacji religijnej, głosząc jednocześnie niejasny, źle przygotowany i niewiarygodny program szczegółowy, a jednocześnie pozostaje skłócony z innymi politykami prezentującymi podobną orientację, obdarzając ich mało sympatycznymi epitetami, to kompromituje głoszoną przez siebie orientację. Nie jest to wszelako „upadek autorytetu".

Poniżej postaram się omówić krótko trzy kwestie: 1. dlaczego istnienie tych autorytetów jest niezbędne dla całkowitej niepodległości Polski, 2. na ile można mówić o upadku, na ile o odradzaniu się autorytetu religii katolickiej, rodziny, szkoły i ojczyzny, 3. dlaczego owo odradzanie odbywa się wolniej niż może i powinno.

CZYM JEDNAK JEST AUTORYTET MORALNY?

Przyjmując, że autorytet stanowi rodzaj relacji oddziaływania między ludźmi charakteryzującej się zaufaniem, łatwo można uznać, że utrata zaufania

prowadzi do utraty autorytetu. To, że autorytet jest relacją władzy, oznacza, że jest relacją między tym, kto jest źródłem autorytetu, a tym (lub tymi), na którego się oddziałuje, czyli „odbiorcą"[2]. Przy czym rola i charakter zaufania, tego, że między „nadawcą" a „odbiorcą" pośredniczy zaufanie tego drugiego do tego pierwszego, nadaje autorytetowi szczególny charakter. Przede wszystkim sprawia, że autorytet jest dobrowolny, bo zaufania nie można wymusić, oraz że jest w znacznej mierze nieformalny. Nie przybiera form instytucjonalnych i prawnych, choć może być fundamentem działania instytucji życia publicznego.

Należy zwrócić uwagę, że istnienie zależności między ludźmi opartych na zaufaniu nie byłoby możliwe bez realnych i silnych podstaw. Czym bowiem jest zaufanie? Może być rzecz jasna pozorne lub błędne i istotnie takie bywa, a sui generis autorytet zdarza się wymuszony przemocą lub terrorem. Jest to jednak wówczas autorytet jedynie pozorny: gdy ośrodek władzy traci możliwość represji – upada. Autorytet realny może natomiast trwać bez możliwości żadnych sankcji prawnych i przymusu. Zaufanie może mieć trwały sens jedynie przy założeniu, że istnieje trwały, niezmienny i obecny w ludziach zbiór przekonań moralnych, który nazywany bywa niekiedy sumieniem, sumieniem głębokim lub rozumem rozróżniającym. Uzasadnione zaufanie może bowiem powstawać między ludźmi różnych kultur, języków, pochodzenia społecznego, ba, różnych epok. Trudno zasadnie uznać realność autorytetu, jeśli się nie przyjmie owych założeń co do struktury psychicznej człowieka, które pociągają za sobą rzecz jasna określone założenia natury ontologicznej.

Taki charakter relacji władzy oznacza, że musi być ona z przyczyn formalnych ograniczona w przypadku autorytetu, choć bywa niekiedy bardzo silna. Że łatwo ją utracić, ale można odzyskać, że nie zawsze bywa widoczna, budzi sprzeciw, a jej skutki mogą być odległe w czasie. Autorytet ma charakter nieformalny, a jego wpływ jest czasami bezpośredni i łatwy do przewidzenia, na przykład w przypadku autorytetów w nauce. W innych zaś przypadkach, zwłaszcza w odniesieniu do kwestii moralnych lub w odniesieniu do wiary religijnej, zależny bywa od wielu okoliczności i ujawniać się może w postawach i decyzjach ludzi dopiero z czasem.

Zaufanie bowiem jest zawsze relacją między ludźmi odwołującą się do najgłębszych podstaw człowieczeństwa w każdej jednostce, do umiejętności racjonalnego myślenia podbudowanego w wielu przypadkach refleksją moralną. O sile zaufania powiedzieć można, że zależy z jednej strony od moralnej postawy danego autorytetu, wiedzy lub osiągnięć w określonej dziedzinie, a z drugiej strony – od postawy „odbiorcy". Co więcej, uznanie autorytetu jest w znacznej mierze autonomiczną (nie zawsze w pełni świadomą) decyzją

---

[2] Relację władzy definiuję i omawiam w: *Filozofia polityki. Wybrane zagadnienia prakseologiczne*, rozdz. „Władza. Organizacja i współdziałanie", Warszawa 1993, s. 15-54.

odbiorcy, może dotyczyć tej lub innej sfery i zakresu. Przy obecnym stanie badań jest niemożliwe do w pełni oczywistego wyjaśnienia[3]. Autorytet nie bardzo może być narzucony, choć bywa niekiedy podstawą formalnych zależności lub stać się przyczyną niekiedy ostatecznych decyzji. Rząd Narodowy okresu Powstania Styczniowego jest tu interesującym przykładem: opierał się na całkowicie pozaformalnym, w dodatku anonimowym autorytecie, a mógł ściągać podatki i wysyłać ludzi do walki.

Tu mowa głównie o publicznych autorytetach moralnych w sensie kolektywnym (autorytety publiczne) bądź dystrybutywnym (np. autorytet rodziny nie oznacza jakiejś jednej wielkiej rodziny, ale autorytet różnych ojców, matek i dzieci wobec swoich najbliższych, co składać się może na takie procesy, jak „upadek" bądź restauracja autorytetu rodziny, które to procesy mogą zresztą zachodzić równolegle lub równocześnie pod różnymi względami). Rozróżnić też należy autorytety moralne (lub duchowe) sensu stricto, na przykład autorytet Papieża, autorytet matki Teresy, Mahatmy Gandhiego czy każdego mądrego księdza, sprawiający, że ludzie podejmują we własnym życiu takie, a nie inne, niekiedy bardzo trudne i znaczące decyzje moralne – oraz autorytet polityczny, który również może, ale nie musi mieć podbudowy moralnej. W pierwszym przypadku można mówić też o swoistych „autorytetach negatywnych", które świadomie bądź nieświadomie demoralizują swoją postawą. W drugim zaś przypadku wypada stwierdzić, że o ile polityk może dysponować autorytetem publicznym, to jego moc oddziaływania zależna jest ściśle od siły wewnętrznej, a więc również od postawy moralnej owego polityka. Kwestie te nie są bynajmniej jasno wyjaśnione: w jaki bowiem sposób człowiek, który nie ma bezpośredniego kontaktu z ludźmi, na których oddziałuje i którzy wiedzą niewiele o nim jako o człowieku, może zyskiwać lub tracić własne oddziaływanie w zależności od reprezentowanej postawy? W jaki sposób ludzie wyczuwają poziom moralny polityka?

Jeśli na narodową suwerenność spojrzeć nieco głębiej, okaże się, że dla jej budowy owe autorytety mają zasadnicze znaczenie. Instytucje demokratyczne nie poparte realnym szacunkiem dla wartości, osobistym przykładem i poświęceniem nie są trwałe i brakuje im podłoża spoistości. Nie negując roli instytucji, trzeba dostrzegać, że o trwaniu i wielkości narodów decydują nie tylko aktualne formy polityczne, ale patriotyzm i narodowa godność. Instytucje są tworzone i podtrzymywane przez ludzi, którzy za ich pomocą godzą się ułożyć zbiorowe współżycie wierząc, że ich pojmowanie wspólnego dobra jest słuszne. W przeciwnym przypadku instytucje polityczne tworzą grupy mogące narzucić swój porządek przemocą.

---

[3] Wnoszą tu nieco badania fenomenologiczne nad zagadnieniem wczucia; E. Stein, *O zagadnieniu wczucia*, Kraków 1988.

Poczucie narodowej tożsamości jest jednym z ważniejszych czynników stabilizacji, zbiorowego ładu, sprawiając, że ludzie mogą rozwijać się indywidualnie i wspólnie dlatego, że widzą wyższe wartości, którym skłonni są podporządkować swoje życie w określony sposób. Podkreśliłem dwa ostatnie słowa dlatego, że jak sądzę, właśnie istnienie wspólnego sposobu realizowania wartości decyduje o poczuciu tożsamości i spoistości wspólnoty – w tym przypadku wspólnoty narodowej. Oczywistym, choć często zapominanym w gorączce politycznych debat, faktem jest, że od połowy XVII wieku wspólnoty narodowe stanowią podstawę światowego ładu, a więc dominujący sposób wspólnego życia ludzi[4].

Nowocześnie pojęty naród, obejmujący nie tylko szlachtę, ale wszystkie stany i grupy etniczne był w stanie rozwinąć się w Polsce w XIX wieku, czyli pod zaborami, to znaczy, gdy kraj był rozdzielony między trzy mocarstwa dążące do przerwania autonomii narodowej. W walce z potęgą trzech imperiów strona z pozoru znacznie słabsza okazała się jednak zwycięska[5] – dzięki czemu zapewne Polska mogła odzyskać niepodległość po pierwszej wojnie światowej. Wydawałoby się, że niesuwerenna państwowość, jaka w wyniku podziału Europy po drugiej wojnie światowej została narzucona Polsce przez sowietów, również nie będzie stanowić przeszkody dla trwania narodowej tożsamości. Było jednak dokładnie przeciwnie. Ideologiczny dogmatyzm, potrójna kontrola z pomocą wzajemnie zespolonej tajnej policji, partii, administracji państwowej i finansowej przemieniła naród bardzo głęboko, pozbawiając go niemal wszystkich autorytetów. Kościół, rodzina, szkoła, autorytet ojczyzny stały się w pierwszym rzędzie przedmiotem ataku, który miał na celu zniszczenie tego, co najważniejsze dla trwania suwerenności, czyli dla jej przeobrażania w zmieniających się warunkach tak, aby dać siłę i poczucie jedności całej narodowej wspólnocie. Niszczenie jednak i tym razem nie zakończyło się pełnym sukcesem.

Rodzina jest miejscem, gdzie ludzie zazwyczaj wykazują najwięcej troski i moralnego wysiłku. Nawet skończony łajdak na ogół dobrze życzy swoim dzieciom, a w Polsce obecnie widać, że w rodzinach dokonuje się wielka praca moralna mogąca wyzwolić kraj od skutków degeneracji komunizmu. Można śmiało uznać, że dom rodzinny jest miejscem, gdzie odradza się polskość i gdzie

---

[4] Zob. J. Bocheński, *Co to znaczy być Polakiem?*, w: *Sens życia i inne eseje*, Kraków 1993, s. 93-109, gdzie analizowane są możliwe rodzaje identyfikacji narodowej.

[5] „Ponad stuletnia niewola – stwierdza Jan Kieniewicz – nie powstrzymała upowszechniania świadomości narodowej w społeczeństwie polskim wszystkich trzech zaborów. Dziwny to proces, biegnący jakby na przekór logice. Poszerzenie zasięgu polskości oznaczało bowiem przejmowanie wzorów właściwych zdegradowanej przez utratę państwa warstwy szlacheckiej. Proces ten był w zasadniczej części dziełem inteligencji", *Polska minionych dwóch stuleci*, „Przegląd Powszechny" 1996, nr 5, s. 146. Zob. też: B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971.

dba się o wychowanie i wykształcenie dzieci. Nie ma innego miejsca, gdzie czyniono by tak chętnie tak wiele dobrego. „Tam przecież – pisze w liście dwudziestoletnia studentka – możemy zaznać tego, za czym wszyscy tęsknimy: uczucia, że jest się potrzebnym, cenionym i kochanym. Serdeczne stosunki rodzinne znakomicie zaspokajają te pragnienia”[6].

Jednym z większych – poza alkoholizmem – zagrożeń dla integralności rodziny są moralne i psychologiczne skutki w przeszłości powszechnej, a i obecnie nierzadkiej aborcji. Dokonana aborcja na trwałe niszczy środowisko wewnętrzne rodziny negatywnie oddziałując na wychowanie dzieci[7]. Są to skutki „ciche”, niedostrzegalne na zewnątrz: powodowane przez świadome lub nieświadome poczucie winy patologiczne przeobrażenia postaw małżonków, których pierwotna przyczyna jest trudna, niemal niemożliwa do ustalenia. Zmiany te rzutują na całość postępowania, negatywnie ukierunkowując myślenie i wychowanie dzieci.

S z k o ł a tradycyjnie w czasach PRL-u nie cieszyła się autorytetem, na co miała wpływ odpowiednia polityka państwa, kształtując (i zniekształcając) programy, dobór kadr, płace i klimat nieufności niesprzyjający ambitniejszym pedagogom. Te same tendencje, które oddziałują na rodzinę, oddziałują również na szkołę (rozumianą szeroko). Niezależnie od wysiłków wielu pedagogów z powołania, to szkoła uczyła młodzież „dwójmyślenia” i „dwójmowy”: oficjalnej akceptacji ustroju przy wewnętrznym, głęboko stłumionym niezadowoleniu i buncie. Szkoła inaugurowała oficjalną demoralizację, którą dalej wzmacniała obowiązkowa służba wojskowa i zakład pracy.

Od 30 do 40% Polaków nie czyta wcale książek, a procent ów wśród dorosłych jest znacznie wyższy, gdyż po ukończeniu szkoły czytelnictwo dramatycznie spada, co świadczy pośrednio o negatywnych skutkach nauczania i miernych skutkach wychowawczych[8]. Co więcej, głośne ostatnio, choć krytykowane badania umiejętności rozumienia pisanego tekstu wykazały, że około 70% Polaków to półanalfabeci i osoby o bardzo słabej umiejętności analizy słowa pisanego[9]. Wyższe wykształcenie ma około 7% dorosłej populacji, znajomość języków obcych wciąż nie jest powszechna.

Mimo wielkich zmian programowych i kadrowych, wiele z „ujemnego ducha” owych lat pozostało w szkole. Obecność katechetów, oddziaływanie rodziców, zmiany programowe, wysiłek organizacyjny ministerstwa (m.in. wy-

---

[6] W odpowiedzi na ankietę na tematy rodzinne w „Wiedzy i Życiu” z czerwca 1996 roku.

[7] Społeczne skutki tak zwanego syndromu postaborcyjnego są znacznie słabiej zbadane, niż można sądzić.

[8] Zob. „Rzeczpospolita” 31 VIII 1996.

[9] W celu porównania: Amerykanie – 47%, Niemcy – 45%, Szwedzi – 28%. Badanie Centrum Badań Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego UW, „Gazeta Wyborcza” 28 XII 1995 i „Res Publica Nowa” II 1995.

miana dyrektorów), przejęcie szkół podstawowych przez samorządy oraz rozwój szkolnictwa prywatnego (wciąż zbyt wolny) – wiele zmieniło stawiając dobro ucznia na pierwszym miejscu i nadając szkołom właściwy kierunek.

Jest jednak oczywiste, że pedagog, nauczyciel nie zawsze potrafi odbudować lub zbudować ten autorytet, jaki posiadać powinien i jaki posiadać może. Dotyczy to przede wszystkim nauczycieli szkół podstawowych. Nędzne, upokarzające płace i niedorozwój pedagogiki nie zachęcają zdolnej młodzieży do podejmowania wyzwań zawodu nauczyciela. Niskie pensum, źle rozumiane przywileje bronione przez związki zawodowe utrudniają nauczycielowi poświęcenie się pracy. To, że nauczyciel nie stanowi wzoru osobowego, oznacza, że rzadko wzór jego postawy życiowej, sposób radzenia sobie z otaczającym światem zachęca do naśladowania.

W tym sensie szkoła jest nie tyle dostarczycielem, co biorcą autorytetów, choć prawdziwe wychowanie nie może się obyć bez autorytetów. Mimo generalnie dobrej woli, dużego wysiłku we właściwym kierunku, szkoła nie potrafi stworzyć i utrzymać autorytetów wychowawczych. Wystarczy przypomnieć o różnych formach przekupstwa, być może niezbyt częstych, ale rzadko napiętnowanych, a zawsze ogromnie rzutujących na honor nauczyciela, o nie piętnowanych błędach wychowawczych, o przepracowanych i sfrustrowanych nauczycielach pracujących w przeludnionych klasach, żeby zdać sobie sprawę, że przed nauczycielami i szkolnictwem jest do pokonania wiele trudnych przeszkód.

„Ojczyzna" nie należy dziś do haseł i słów popularnych w dyskursie politycznym. Nawet w publicznej dyskusji o etyce i polityce mówi się głównie o kwestiach podpadających głównie pod kodeks karny, nie zaś o sprawach patriotyzmu. Jednym z charakterystycznych, niezwykłych, choć w znacznej mierze zrozumiałych zjawisk jest ewolucja elit. Otóż wśród polityków, intelektualistów, ludzi kultury, nauki, biznesu w Polsce uderza słabość identyfikacji narodowej. O ile w czasach „Solidarności" było to zrozumiałe z racji ograniczonego charakteru głoszonych roszczeń, o tyle teraz nie wydaje się postawą właściwą w sensie nie tyle głoszonych haseł, ile autentycznych motywacji działalności publicznej. Jednym z charakterystycznych przejawów tego stanu jest przeciągający się brak nowej konstytucji państwa i wyraźny brak poczucia ważności sprawy konstytucji wśród postopozycyjnych elit. Tymczasem chociażby z badań ankietowych wynika, że ponad dwie trzecie Polaków sądzi, iż konstytucja ma duże znaczenie dla życia zwykłych ludzi[10].

W krajach, gdzie kontynuacja i następowanie elit nie zostały przerwane, poczucie identyfikacji narodowej i państwowej jest w naturalny sposób podtrzymywane, choć przeciwne tendencje również występują. We Francji, Anglii,

---

[10] Sondaż CBOS, październik 1995 roku. W ciągu dwóch lat nastąpił spadek zwolenników tego poglądu z 74% do 66%, co można chyba uznać za skutek braku „potrzeby konstytucyjnej" wśród elit.

Włoszech, Hiszpanii, Ameryce dobro rodziny jest stałym przedmiotem troski państwa, świadomość zobowiązań narodowych jest być może nie zawsze głośno deklarowanym, ale obecnym elementem kultury politycznej i organizacji społecznej jako główny punkt odniesienia funkcjonowania instytucji państwowych, ale też żywy motyw działania ludzi: działa się w określony sposób dlatego, że tak rozumie się interes narodowy.

Polska znalazła się w sytuacji szczególnej. Można zasadnie twierdzić, że ciągłość narodowej identyfikacji elit i patriotycznych postaw całego narodu uległa w znacznej mierze przerwaniu. Podkreślić tu należy użyty w poprzednim zdaniu częściowy kwantyfikator „w znacznej mierze" zamiast bardziej kategorycznego sądu, sądzę bowiem – i jest na to wiele dowodów – że proces ów nie jest pełny, że identyfikacje narodowe elit nie zanikły całkowicie, ale znajdują się w głębokim kryzysie. Rola elit we wspólnocie politycznej w ogóle nie jest dobrze zbadana ani zrozumiana; istniejące teorie elit przyjmują wiele milczących założeń oraz biorą za pewnik sytuację długotrwałej, historycznej stabilności wynikającej z trwania tradycji państwowej i kulturowej poszczególnych narodów i ich wspólnoty. Tymczasem komunizm, w połączeniu z tendencjami współczesnej cywilizacji, poszedł bardzo daleko w niszczeniu tradycyjnych więzi wspólnotowych każąc niemal od nowa spojrzeć na kwestię podstaw jedności wspólnoty politycznej, jej treści kulturowych oraz instytucjonalnych. Pytanie o rolę religii, rodziny, państwa, ekonomii, wspólnych przekonań, tradycji kulturowej, charakteru i roli elit staje dziś z nową ostrością, zmuszając do zastanowienia się, czy nie mamy do czynienia z procesem całkowitego przeobrażenia polskiej wspólnoty politycznej od modelu XIX-wiecznego do modelu XXI wieku, gdy dawniejsze formy identyfikacji, oparte na religii, języku, tradycji szlacheckiej ustąpią miejsca formom nowym, znacznie bardziej heteronomicznym, czyniąc z Polski część szerszej wspólnoty politycznej – Europy lub Cywilizacji Zachodu. Część – dodać należy – marginalną. Z tego punktu widzenia można uznać, że od obecnego okresu zależeć może przyszłe oblicze Polski: będzie ona albo suwerennym krajem o własnej tożsamości, albo marginesem szerokiej wspólnoty. Wiele zależy od tego, czy potrafimy zrozumieć i zanalizować charakter obecnej sytuacji i rozważyć, co jest dla kraju najlepsze, a co możliwe i w jaki sposób.

Mamy tu do czynienia ze słabo analizowaną i z trudno analizowalną kwestią pozwalającą zrozumieć przyczyny dezintegracji wspólnoty politycznej i widocznego szeroko niezadowolenia, poczucia niedosytu i rozczarowania, pomimo odzyskania przez Polskę niezależności. Tkwimy, mam wrażenie, zawieszeni gdzieś pomiędzy jedynie formalną niepodległością a suwerennością wynikającą z wewnętrznej spoistości wspólnoty narodowej. Za fakt ten odpowiedzialny jest obecny stan polskich elit.

R e l i g i a pozostaje niewątpliwie w konflikcie z upowszechnioną, konsumpcyjną i zmaterializowaną kulturą. Byłoby jednak błędem mówić o upadku

religii i jej autorytetu w sytuacji, gdy wybrany Papieżem w 1978 roku Polak przyczynił się w decydującym stopniu do bezkrwawego upadku komunizmu właśnie przez ożywienie autentycznej, głębokiej, a więc zdolnej do poświęceń, a jednocześnie spokojnej i nierewolucyjnej religijności nie tylko w Polsce, ale i w innych zsowietyzowanych krajach. Byłoby błędem nie zauważać ogromnego rozkwitu ruchów religijnych, w tym szczególnie ruchów młodzieżowych, masowych pielgrzymek, odrodzenia zakonów i powołań kapłańskich. Byłoby również błędem mówienie o upadku autorytetu religii i Kościoła w sytuacji, gdy zaufanie do Kościoła deklaruje ponad 70% Polaków i nie istnieje żaden konkurencyjny światopogląd ani żadna inna poważna i intelektualnie nośna alternatywa dla religii w czasach wielkiej posoborowej odnowy Kościoła. Wyzwaniem chwili pozostaje natomiast przełożenie autorytetu wiary na rzeczywistość publiczną, pozostawienie bez należytej troski pewnych ważnych i nowych obszarów życia zbiorowego, formalizacja i instytucjonalizacja wspólnoty publicznej, co nie należy do sfery ściśle religijnej, ale do sfery jej, rzec można, promieniowania. Wobec tego rodzaju promieniowania, które odbija się odpowiedzialnymi i wynikającymi z najgłębszych ludzkich motywów decyzjami życiowymi, niewiele może zmienić komercjalizacja kultury i powierzchowna niechęć wobec religii. Ludzie, którzy postanawiają z całą świadomością trudności, ale i w poczuciu sensu podejmowanych decyzji, podporządkować swoje życie ramom i ograniczeniom wynikającym z wiary, odkrywają, że jarzmo to jest „słodkie".

Obecnie, po upadku komunizmu, wydawałoby się, że odbudowa suwerenności autorytetów następować będzie prędko i łatwo. Dlaczego nie jest tak do końca? Co się takiego stało? Na czym polega osłabienie narodowej kultury w dzisiejszym okresie i jak można mu się przeciwstawić?

Jedną z ważnych kwestii jest pewnego rodzaju napięcie między spolegliwym charakterem autorytetów moralnych a potrzebą, wręcz koniecznością, ich formalizacji i instytucjonalizacji w życiu politycznym. Zarówno tradycyjne cechy polskiej kultury politycznej, jak i zniszczenia spowodowane przez komunizm i współczesną konsumpcyjną kulturę utrudniają właściwe powiązania tych dwóch sfer, co powoduje z jednej strony zbyt wolny proces instytucjonalizacji autorytetów, a z drugiej, jak sądzę, nieuzasadnione poczucie upadku autorytetów.

Decydującym czynnikiem jest charakterystyczna polska słabość organizacyjna; duchowość polska jest wspólnotowa i nieformalna, demokratyczna, obywatelska i zaściankowa, co stanowi tyleż jej słabość, co siłę. Wymogiem współczesności, niezwykle istotnym dla przyszłości i suwerenności Polski, jest takie ukierunkowanie wychowania, które umiejętności kompromisowego, sprawnego współdziałania zaszczepi w politycznej kulturze w większym niż dotychczas stopniu.

Druga istotna kwestia to zdolność do pokazania, jak codzienne życie może pozostawać w zgodzie z wiarą. Tu rola autorytetów publicznych wydaje się

szczególnie istotna: jak policjant może być dobrym katolikiem, dobrym policjantem i obywatelem jednocześnie. Jak naukowiec, polityk, rolnik może być dobrym katolikiem. Jak przedsiębiorca, biznesmen, urzędnik może połączyć życie zawodowe z własnym rozwojem duchowym. Koniec końców ta właśnie możliwość wydaje się atrakcyjną cechą demokracji. Totalitaryzm stawiał na demoralizację jako środek podporządkowywania i zastraszania ludzi. W demokracji człowiek jest wolny. Może pozostać w zgodzie z własną wspólnotą polityczną nie stając w konflikcie z sumieniem. Jeśli, rzecz jasna, zechce podjąć taki wysiłek w obronie wolności. Jest to sytuacja nowa i wcale niełatwa, ponieważ znacznie trudniej obronić się przed siłami drzemiącymi w głębi psychiki niż przed zniewoleniem zewnętrznym.

Połączenie wiary z umiejętnością współżycia i życiowym pragmatyzmem jest tym, czego obecnie można oczekiwać od prawdziwych autorytetów. Na umiejętność pogodzenia sfery wiary z pragmatyką wspólnoty politycznej powinno być również skierowane wychowanie młodzieży. Można rzec, że po okresie romantyzmu nastał czas pozytywizmu i nie liczą się wielkie zrywy, ale nasycenie duchową treścią życia publicznego. Jest to, jak sądzę, podstawowe moralne wyzwanie dla małych i dużych autorytetów.